ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 103. 10. Września 1822.

Wiadomości do Dzieiów woyny Porty Otomańskiéy, przeciwko Ali Baszy wr. 1820.

Zbyt ważną w swych skutkach iest walka Porty Otomańskiéy z Alim Baszą Janiny, iest to ziawisko ciekawe dla każdego historyka, przyszli pisarze dzieiów powstania greckiego nie będą mogli pominąć tego nowego Jugartę, którego działania były poniekąd wstępem do rewolucyi, która w Marcu 1821. w nayznacznieyszych prowinciach Turcyi wybuchnęła. Ninieysze wiadomości winniśmy P. Pouqueville, ten ie w piątym tomie swego wybornego dzieła *(Voyage dans la Grece)* ogłosił.

Swoią szkodliwą i śmiałą polityką doszedł Ali do panowania nad kraiem, co w ludności wyrównywał połączonym Królestwom Szwecyi i Norwegii. Nie brakowało istotnie na pochlebnikach, którzy mu tytuł Króla nadawali, aktórymi ón podobnie wzgardzał, iak niegdyś przy uczcie Luperkaliów skromny Cezar diademem, który mu Antoniusz ofiarował. Lecz nietylko w iego państwach znaydowali się tacy niegodni, których wymienieniem znieważyłoby się pióro historyi, także za granicą był ón z przesadą naywiększemi pochwałami obsypany. Jako własność prywatną posiadał ón dziewiątą część swego Baszostwa, tak dalece, że tylko dla niego wzrastały i doyrzewały zboża, tylko dla niego trzody swe runo, złote winogrona swóy ożywiaiący sok niosły, a człowiek, ten wizerunek bóstwa przez niego został zrównany z zwierzęciem na nasze usługi przéznaczonėm.

Po spaleniu iego pałacu w r. 1818, powstał tenże na nowo daleko świetniéy z swych gruzów, iego synowie i wnukowie sprawowali nayznacznieysze urzędy w kraiu, słowem, wszystko czego tylko zapragnął, ziszczało się w tak wysokim stopniu, że właśnie ten ustawiczny wzrost iego potęgi powinien go był uważnym zrobić, gdyby był pamiętnym na dzieie Polikratesa.

Porta Otomańska iuż dawniéy niespokoynie spoglądaiąca na powiększaiącą się potęgę Satrapy, i tyle razy obrażona iego ohydnemi postępkami, umyśliła była iuż nieraz w różnych epokach iego dumę upokorzyć, lecz zawsze przeszkadzały temu, to okoliczności różne, (szczególnie woyna z Rossyią) to przekupstwa Alego. — Tą razą udała Porta iakoby nic nie wiedziała o zdradziectwach i wiarołomności Alego, chociaż nie zaprzeczone dowody w rękach miała o iego porozumieniu się z iéy nieprzyiaciołmi. Nie mogła publicznie potwiérdzać przywłaszczenia Sangiaka z Beratu, którego Basza Ibrahim więziony był od Alego, lecz z drugiéy strony nie mogła także bez krwi wylewu wydrzeć mu iego zdobycia, grała więc prawie komedyą ze starym Satrapą, przyczém przynaymniéy formalności zachowane były i nieiaki pozór prawności. Corocznie przesyłała firman

)(

na inwestyturę dla nieszczęśliwego Ibrahima, którego Ali przymuszał do pisania Dywanowi, że będąc starym i słabym, nie może przewodniczyć rządowi, lecz Wysokiéy Porty uprasza o złożenie tego ciążaru na iego zięcia Muktara (syna Alego.) — Tak tedy zgodzono się na to w Konstantynopolu, ażeby zostawić losowi tego ze wszystkich Wezyrów Państwa, to przez swe topograficzne położenie, to przez związki niebezpiecznego człowieka; czekano przytém na iego śmierć prędką, po któréyby przy niezgodzie iego synów stały ląd Grecyi nazad pod panowanie Porty przywróconym został. Wiek Satrapy dozwalał pocieszać się tą nadzieią, a téy chwili oczekiwano z upragnieniem tém bardziéy, gdy było powszechnie wiadomo, że w iego skarbie znayduie się przeszło 200 milionów piastrów w gotowiznie.

Przy tym składzie rzeczy mógł był ten tyran spokoynie swóy zawód ukończyć, gdyby nie Opatrzność zachowała go na przykład wiecznéy sprawiedliwości. Tak tedy, właśnie gdy doszedł naywyższego stopnia swéy potęgi, dosięgła go mściwa Nemezis, używaiąc tylekroć od niego samego używanego sposobu, to iest, iego nienasyconego łakomstwa i iego nieograniczonéy dumy.

Na początku roku 1820, zmartwiło Alego niezmiernie doniesienie że Izmael Pachobey został mianowany Kapidszilar Baszą *) W. Sułtana. Było to dla niego wielkim ciosem pozbawiaiącym go iego spokoyności, nie mógł przytłumić swego strapienia, i nie raz głośno powtarzał: »Gdyby mi niebo wróciło móy wiek czerstwy, sambym pośpieszył, ażeby w śród Dywanu przeszyć mu piersi sztyletem.«

Przyczyna téy nienawiści, któréy powód przyspieszył upadek Satrapy, była następuiąca: W r. 1807. zmusił go Ali do oddalenia się z iego oyczystego miasta Janiny, mianuiąc go Silihdarem Weli Baszą, czyli adiutantem pomimo iego chęci. Wkrótce potém zabrał mu iego dobra; Basza mszcząc się doniósł Weli, że iego własny oyciec skalał iego łoże, zadawszy iego wiernéy małżonce trunek usypiaiący. — Można sobie wystawić, iakie wrażenie zrobiło na Welim to doniesienie, obadwa więc połączyli się w celu zemszczenia się na twórcy ich nieszczęścia.

Lecz Ali nie był człowiekiem, który się uprzedzić dozwalał. Zaprzeczywszy zupełnie zbrodnię o którą go posądzano, posłał do Larissy, gdzie się Weli wraz z Pachobeyem znaydował, śiedmiu skrytobóyców z nakazem zamordowania ostatniego, gdy się ze swego domu do pałacu Welego udawać będzie. Lecz nieba, które Pachobeya przeznaczyły za narzędzie ukarania tyrana, nie dozwoliły, ażeby bandyci spełnili swóy zamiar. Pachobey uszedł szczęśliwie ich skrytobóyczych razów, a pięciu z nich zchwytanych ukarano śmiercią. Na to doniesienie trząsł się Ali ze złości, i kilkakrotnie powtarzał: »Nie uydzie ón mi przecie!« Wychowany na dworze Alego, Pachobey, mógł sobie łatwo wystawić, ile mu zemsta tyrana niebezpieczną stać się może. Oddalił się więc od swego pana Welego i osiadł na wyspie Negropont, lecz drugi spisek Alego przeciwko niemu, którego prawie cudem uszedł, nauczył go, że i tutay nie iest bezpiecznym. Odtąd było iego życie ciągłą wędrówką, wszędzie ścigany od naiemników Alego, zwiedził nayznacznieysze miasta tureckiéy Azyi, Egiptu, Macedonii, Tracyi, a nawet w wielkim klasztorze serwiiskich mnichów nad źródłami Axius nie znalazł dla siebie spokoynego schronienia. Udał się więc do Stambułu, i tam otwarcie począł woiować przeciw swemu nieprzyiacielowi.

Obdarzony wieloma pozornemi przymiotami, szczególnie obeznany z ięzykami w państwie otomańskiém używanemi, powiodło się mu ściągnąć na siebie uwagę i pozyskać wpływ u dworu.

*) Czyli Podkomorzy.

Zawsze iednak przeięty był chęcią wrócenia kiedyś do swéy oyczyzny i zemszczenia się na Alim, dla tego używał zawsze wszelkich sposobów szkodzenia temuż w Dywanie, chociaż bezskutecznie, gdyż Ministrowie otomańscy woleli spokoynie oczekiwać śmierci starego Satrapy, a potém wszystkie iego skarby zabrać. Pachobey połączył się także z innym nieprzebłaganym nieprzyiacielem Alego, grekiem Dymytrem Pakopulo, który swemi świetnemi czynami w służbie Alego ściągnął iego zazdrość na siebie, i unikaiąc iego prześladowań udał się do Stambułu, tam roku 1812. podał dokładny plan Porcie, iakimby sposobem nayłatwiéy Alego zawoiować można. Owczesne okoliczności nie dozwoliły przyięcia onegoż, iednakże przyrzekł W. Sułtan Demytremu swoię opiekę. Nie dożył téy opieki Pakopulo, lecz Pachobey szczęśliwym trafem umiał się dostać do samego Sułtana, któremu opowiedział swe nieszczęście, i od którego był Kapidszilar Baszą mianowany. To tedy mianowanie trapiło niezmiernie tyrana Epiru, wpływ bowiem iego nieprzyiaciela mógł bydź wiele szkodliwym iego potędze i zamiarom, iak się téż w istocie stało.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Koszula szczęśliwego.

Następuiąca powiastka iest wprawdzie iuż dawna, ale sławny poeta angielski Walter Scott obrobił ią na nowo, przezco odzyskała wzięcie i zasługuie bydź znaną. Oto niektóre główne iéy rysy: Sułtan z Serendib nudził soba i z tąd mienił się nieszczęśliwym. Matka iego powiedziała mu na to: »Synu mòv, ieżeli chcesz uleczonym zostać w tém nieszczęściu, podróżuy wodą i lądem, póki nie natrafisz szczęśliwego, zdéym z niego koszulę, i ieszcze ciepłą wdziéy na siebie, natenczas powracay, a będziesz szczęśliwym.« Łatwą była rada do wykonania, a Sułtan spodziéwał się nie długo zabawić w téy podròży. Lecz udał się drogą do szczęśliwéy Arabii, do Syryi, do Egiptu — nadaremna podróż: nie znalazł szczęśliwego. Popłynął do Europy, przez Włochy; i tu była podróż nadaremna! Wszelako radzono mu tam, aby wyszukał nieiakiego Johna Bull (Angliię), ten miał bydź szczęśliwym i nigdy sobą nie nudzić. Przytém doradnik uśmiéchał się, bo właśnie z nudów, kilkunastu członków z rodziny Johna Bulla (Anglików) przesiadywało we Włoszech, niektórzy z nich nawet życie sobie poodbierali. W samey Anglii będzie lepiéy, pomyślał Sułtan i tam popłynął; lecz Johna Bull zastał w złym bardzo humorze, a gdy mu Sułtan oświadczył, iż przybył do niego, iako do nayszczęśliwszego ze śmiertelników, szydził z tego John Bull. I gdy się mu Sułtan całkiem zwierzył, iż przybył żądać od niego pewnéy łaski, (koszuli) John Bull rzucił mu gwineę i rzekł te słowa: »Jestto ostatnia. Idź i kup sobie koszulę.« Sułtan oddał z powagą złotą gwineę i rzekł: »Szukam prawda koszuli, ale nie iałmużny.« Obok Johna Bull, mieszkała iego siostra Peg (Szkocyia). Do téy udał się Sułtan z zapytaniem: »Jesteśże szczęśliwą piękna Pég?« Ale iéy odpowiedzią był to głos staréy liry. Sułtan z westchnieniem popłynął do Irlandyi. Tam zastał Paddy (Patryka), bliskiego krewnego Johna Bulla, który pod strzechą zaiadaiąc ziemniaki, tak mu się wydał szczęśliwym, iż Sułtan postanowił mieszkać w iego sąsiedztwie.

Widział go raz na murawie z przyiaciołmi i przyiaciółkami śpiewaiącego, pląsaiącego i nadzwyczaynie wesołego, otoż była chwila pożądana. Przyskoczył do niego, kazał ludziom swoim schwytać go, powalić na ziemię i rozebrać. »Daycie mi ciepłą ieszcze koszulę iego!« zawołał Sułtan, ale Paddy — nie miał koszuli na ciele.

Myśli.

Często przyrzekamy rzeczy, z uprzedniém iuż postanowieniem niedotrzymania obietnicy.

Dowcip niektórych osób, równa się woni tych kwiatów, które z początku przyiemny wydaią zapach, lecz potém ból głowy sprawuią.

Dukaty na ważkach, porównane bydź mogą z ludźmi; złe idą w górę, dobre na dół.

Dziś ludzie zapisuią w pugilaresie ołówkiem odebrane dobrodzieystwa, urazy zaś atramentem w sercu, aby ie sobie przy każdéy okoliczności przypominać mogli.

Mąż iest zawsze panem domu, osobliwie, kiedy żony w domu nie ma.

Proces kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Dnia następuiącego po téy w przeszłym numerze przytoczonéy rozmowie, rzekł Hammacher do tego samego Ulrycha pokazuiąc mu obuch: „To może ludzi w oczy uderzać.“

Inną razą będąc na robocie u kupca Mühlens żona kupca mówiła do niego: „iż to iest ciężką zbrodnią, a kto iest iey winnym, będzie nieszczęśliwy,“ wpadł w oczewistą trwogę, przyczém wymknęły mu się mimowolnie te słowa użyte do Mühlensa: „Gdyby się w WPana domu iakie nieszczęście przytrafiło, a ia służył u niego, czyliżbym WPana miał zdradzać?“ Wreszcie sąsiedzi Hammachera wystawuią go człowiekiem niegodziwym, źle obchodzącym się z żoną, podaiącym rękę oszustom, który przyznał się, że trunki przekradał i kassę mieyską oszukiwał, i towar fałszował.

Doszła także Władza, iż żona Hammachera, wymówiła się dnia 30 Czerwca 1817 z temi słowy: „że co iey mąż uczynił, było przysługą dla P. Fonka“ lecz co większa, starała się pozyskać dla męża, Kommissarza Policyi Schöninga podarunkiem srebrnego naczynia. Władza utrzymuie, iż środek ten nie od niéy, ale od kogo innego wymyślonym bydź musiał, i tak się wyraża w swoim wniosku: „Słyszeliście WWPanowie, dokładnieysze opisanie zawikłania okoliczności przy ofiarowaniu tego podarunku. Szczególnieyszym sposobem ziawia się Xiądz, miesza się w tę sprawę i skłania ią do tego podarunku. Tkwi to ieszcze w pamięci waszéy, że Xiądz Wolf był narzędziem tego przekupstwa, i względnie tegoż, iako mętnego źrodła, nie potrzeba czynić więcey żadnych uwag: iedna tylko okoliczność, iest tu iako faktum, iż Wolf był w więzieniu u Hammachera, co obadwa zeznaią. Zważaiąc więc, iż sam wzywał brata Krystiana Hammachera, by przyszedł do niego, celem uczynienia iakieyś przysługi dla brata — kiedy ten podarunek sam kupił i dał go żonie Krystyiana Hammachera — zważaiąc, iż ilość pieniędzy za ten podarunek danych, nie iest z pewnością wiadoma *), iże zeznania obuch stron są sprzeczne, podarunek iuż sam z siebie podpada podeyrzeniu; i zdaie się, iż nie z tąd urósł, iak zeznano, to iest z własnego popędu X. Wolfa, aby Hammacherowi przysłużyć się; ale owszem iest podeyrzenie, iż trzecia osoba, oddała mu ten podarunek w ręce, by Komissarza Policyi Schöninga uiąć dla Hammachera. Patrzmyż iak się sobie sprzeciwiaią, tak żona, iak i brat Hammachera względem tego podarunku, gdyż ona powiada, że to było krzyżmo dla dziecka brata, on zaś, iż rzecz ta kupiona była na podarunek — iest przeto zawsze podeyrzenie, iż podarunek ten z innego źrodła pochodził.“

Jeżeli więc czytelnik, wnioskowanie to uzna z iedney strony bardzo naturalném, z drugiey nie uydzie uwagi iego, iż nie okazano na żaden sposób, aby ten podarunek nie pochodził istotnie od Fonka lub Foveaux.

Zaiste wypada żałować, iż właśnie okoliczność mogąca lepiey rzecz obiaśnić, nie mogła bydź należycie i gruntownie wybadaną.

Podobna także okoliczność przyszła do mowy, mianowicie, iż z dziewczętami, które przedtém u Fonka służyły, i dla świadczenia iechały do Trewiru, znaydował się z niemi w iednym powozie służący Pana Foveaux. Okoliczność ta podawała bardzo do myśli, iż ten mógł ich był skłonić, aby nie świadczyły przeciw dawnemu Panu swoiemu; zdawało się nawet niepodobną rzeczą, aby P. Foveaux mógł bez ważnéy przyczyny oddalić na tak długi czas z domu swoiego sługę. Tymczasem nie można było nic bliższego wyśledzić o przekupstwie, iakiego bądź wreście rodzaiu bydź mogło. Ow młody człowiek (sługa) był nawet bez skazy. Zeyście się iego z dziewczętami przypisano przypadkowi, a oszczędność naznaczono za przyczynę, że razem iechali: powiedziano, że człowiek ten powrócił był właśnie z podróży podiętéy dla P. Fonka, nie maiąc w owéy chwili nic pilnieyszego nad to, co tak wielce rodzinę obchodziło, mianowicie, aby codzień wiedzieć o dalszym postępie śledztwa i t. d.

Naturalnie Władza mieyscowa w przedstawieniu rzeczy, przystąpiła z kolei i na Essera wspólnie uwięzionego z Hammacherem, który w samych początkach odkrycia i zeznania Hammachera, tak wielką grał rolę; przyznaie ona, że zeznania takiéy osoby rozpoznawać należy z naywiększą ostrożnością, lecz przydaie także, iż za Esserem mówić się zdaie ta okoliczność, że mu nakazano wybadać Adama Hammachera, a on ani naymnieyszego w tey mierze nie dał obiaśnienia, zdaie się, iż nie z niego nie wybadał; gdyby był kłamcą z rzemiosła, dodaie, toćby przecie coś o tem choć nieprawdziwego powiedział. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

*) Dziwną, że tego z pewnością doyść było nie można.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.